

Recenzja dorobku naukowego dr Katarzyny Jaworskiej-Biskup ubiegającej się o uzyskanie stopnia naukowego doktora habilitowanego, ze szczególnym uwzględnieniem książki pt. *Selected Medieval Literature from Wales, Scotland and England Reflecting Changes in Welsh and Scottish Law*

Książka pani K. Jaworskiej-Biskup wydaje się sytuować się na pograniczu historii szeroko pojętej literatury i historii prawa. Nie sądzę, że dałoby się ją zaklasyfikować czy to do tradycyjnie pojętego literaturoznawstwa, czy do prawoznawstwa. Raczej mamy tu do czynienia z opracowaniem kulturoznawczym, nastawionym głównie na średniowieczną kulturę Walii i Szkocji. Jest to dość niszowa i słabo rozpoznana, zwłaszcza w Polsce, tematyka, co sprawia, że praca posiada sporą wartość poznawczą. Autorka niewątpliwie potrafi pokazać, że systemy prawne i myślenie o prawie w średniowiecznej Walii i Szkocji były na dość wysokim europejskim poziomie, a także, że miały one szereg interesujących dla współczesnego czytelnika aspektów wyróżniających je spośród lepiej znanych systemów i zbiorów praw, takich jak prawo rzymskie, czy prawa ludów germańskich, ze szczególnym uwzględnieniem średniowiecznego prawa angielskiego. Zwłaszcza interesujące są jej uwagi na temat prawnego statusu kobiet w różnych częściach Wysp Brytyjskich. Autorka jest również w stanie wykazać wpływ przepisów lokalnego prawa na treść niektórych utworów literackich, a szczególnie na słynny średniowieczny walijski poemat *Mabinogion*.

Na pochwałę zasługuje też niewątpliwie umieszczenie glosariusza terminów prawnych, głównie walijskich, w końcowej partii książki. Są to terminy słabo znane, więc łatwo byłoby czytelnikowi się w nich pogubić, co wynika też oczywiście, ze znikomej znajomości języków celtyckich wśród potencjalnych czytelników tej pracy. Sama Autorka opiera się raczej na przekładach z języków celtyckich na angielski, ale przytacza też od czasu do czasu brzmienie pewnych fraz w walijskim oryginale.

Praca ta mieści się również w dziedzinie zwanej celtologią, bo Walijszczy i Szkoci to narody zasadniczo celtyckie, chociaż trzeba wziąć pod uwagę, o czym Autorka niestety nie wspomina, że w przypadku Szkotów następuje przyjęcie przez nich, czy raczej przez większość z nich, już w wieku dwunastym, lokalnej odmiany języka angielskiego jako języka narodowego, co w Walii i w Irlandii nie miało miejsca, chociaż i tam oczywiście następował proces stopniowej anglicyzacji. W tym miejscu nasuwa się uwaga krytyczna, że Autorka nie tłumaczy dlaczego pominęła Irlandię wyznaczając zakres geograficzny swojej pracy. Trudno zaprzeczyć, że, zwłaszcza w średniowieczu, Irlandia, będąc krajem par excellence celtyckim, utrzymywała bliskie związki

zarówno z Walią jak i Szkocją. Sama Autorka zresztą, na str. 267 pisze o ścisłych związkach łączących Walię i Irlandię. Naturalnie rozumiem, że Autorka chciała się skupić na celtyckich krajach leżących na terenie wyspy zwanej Wielką Brytanią, a Irlandia, choć leżąca blisko, już do nich nie należy, jednak szkoda, że nie zostało to wyraźnie powiedziane we wstępie do książki.

Również dość niejasny jest status Anglii w ramach tej książki. Pojawia się ona w tytule pracy, ale tylko raz, podczas gdy Walia i Szkocja (lub w formie przymiotnikowej: walijski i szkocki) pojawiają się dwa razy i faktycznie sprawy angielskie są w tej pracy wspomniane o tyle, o ile łączą się one z tematyką walijską i szkocką. Anglia jest więc wyraźnie na marginesie zainteresowań Autorki, ale i to nie jest jasno sformułowane w rozdziale wstępnym. Ta marginalizacja spraw angielskich przejawia się, mam wrażenie, również w niezbyt precyzyjnym użyciu, bardzo częstym w tej pracy, przymiotnika i rzeczownika „Anglo-Norman”. Autorka zdaje się nadawać przymiotnikowi „Anglo-Norman” sens następujący: związany z Anglią taką, jaka był ona w okresie panowania dynastii normańskiej i dynastii Plantagenetów, czyli od XI do XV wieku. Tymczasem najczęściej spotykany sens tego przymiotnika, choć nie jedyny, to: dotyczący języka francuskiego używanego w Anglii po podboju normańskim, lub jak to formułuje Słownik Oksfordzki: „designating the variety of the French language spoken and written in medieval England after the Norman Conquest; of or relating to this”. Dlatego nieco dziwnie brzmi fraza „Anglo-Norman legal texts relating to Wales and Scotland” na s. 80-81, bo dotyczy ewidentnie tekstów łacińskich, a nie francuskich, przy czym trzeba pamiętać, że francuski w średniowiecznej Anglii był właśnie, między innymi, językiem prawa. Żeby uniknąć tego typu nieporozumień wystarczyło wyraźnie powiedzieć co Autorka rozumie pod terminem „Anglo-Norman”.

Ponadto należało chyba wyjaśnić konceptualną różnicę między terminami „Anglo-Norman” i „Anglo-Saxon”<sup>1</sup>. Wydają się one symetryczne względem siebie, ale takie nie są. Anglo-Sasi<sup>2</sup> powstał z wymieszania się germańskich plemion Anglów i Sasów<sup>3</sup>, a Anglonormanie, w przyjętym rozumieniu tego słowa, to nie była mieszanka angielsko (czy anglosasko)-normańska, a termin określający francuskojęzycznych Normanów, którzy po tzw. podboju normańskim (w

---

<sup>1</sup> Autorka w artykule *The Discourse of Hate in the Anglo-Norman Campaign against Wales* używa tych terminów jednym tchem (s. 86) „the Anglo-Saxons and Anglo-Normans”.

<sup>2</sup> Wolę w tym kontekście używać formy „Anglo-Sasi” niż przyjętej w języku polskim formy „Anglosasi”, ponieważ ta ostatnia forma jest dwuznaczna i może odnosić się zarówno do tej pierwotnej mieszanki Anglów i Sasów, o której tutaj mowa, jak i do wszystkich narodów (nawet do narodów, w etnicznym sensie, celtyckich), posługujących się językiem angielskim.

<sup>3</sup> Zdaję sobie sprawę, że naród angielski powstał, nawet w swojej wczesno-średniowiecznej formie, nie tylko z Anglów i Sasów, ale też z paru innych germańskich plemion, czy związków plemiennych, takich jak Jutowie czy Fryzowie, do których trochę później przyłączyli się osadnicy duńsko-norwescy przybyli jako tzw. Wikingowie, oraz że sporą rolę w tym procesie odegrał także substrat celtycki.

1066), osiedlili się w Anglii jako warstwa uprzywilejowana i ulegali stopniowej, w sumie dość powolnej, anglicyzacji, lub, jak kto woli, anglo-saksonizacji, której zresztą towarzyszyła równoległa „normanizacja” Anglo-Sasów, w efekcie czego powstał nowoczesny naród angielski.

Termin „Anglo-Norman” jest też o tyle nieszczęśliwy, że sugeruje pełną integrację mówiących po francusku Normanów i mówiących po angielsku Anglo-Sasów. Do takiej integracji w końcu doszło, ale raczej na pewno nie wcześniej niż w wieku czternastym. Ma to pewne praktyczne znaczenie, bo Autorka generalnie nie zauważa konfliktów na linii Normanowie – Sasi (czy Anglo-Sasi). W efekcie, słynne dwunastowieczne, pseudohistoryczne, dzieło Geoffreya z Monmouth pt. *Historia Regum Britanniae (Historia królów brytyjskich)* zostaje przez Autorkę potraktowane jako utwór o treści anty-walijskiej. Tymczasem jest to utwór o orientacji pro-normańskiej, ale często też anty-angielskiej, w którym podkreśla się zdradzieckość i perfidię Anglo-Sasów walczących z wyidealizowanym królem Arturem, przedstawionym jako władca brytyjski, ale żadnym wypadku nie angielski. Można odnieść wrażenie, że przywiązanie do zbitki pojęciowej „Anglo-Norman” uniemożliwia Autorce dostrzeżenie tarć między Anglikami a Normanami.

Można mieć też, jak sądzę, pewne zastrzeżenia do opisu dzieła tzw. Gildasa Mędrca pt. *De excidio et conquestu Britanniae (O zniszczeniu i podboju Brytanii)* z szóstego wieku (ss. 201-202). Autorka podkreśla jedynie anty-walijskie i anty-celtyckie aspekty tego dzieła, nie zauważając, że, mimo wszystko, jest ono napisane z walijskiego punktu widzenia. Dla Gildasa Anglo-Sasi to przede wszystkim okrutni barbarzyńcy dokonujący wielkich zniszczeń i rzezi. Nie neguję oczywiście, że Gildas przedstawił też w bardzo niekorzystnym świetle swoich celtyckich rodaków. Różnica polega na tym, że cywilizacja celtycka na terenie Brytanii jest u Gildasa ukazana jako wysoce niedoskonała, ale cywilizacja anglo-saska jest ukazana jako po prostu nie istniejąca. Jest więc w pracy Autorki pewna tendencja do widzenia brytyjskich krajów celtyckich w relacji do Anglii jedynie z perspektywy ich bycia ofiarą nie tylko angielskiego ekspansjonizmu, ale też wrogiej propagandy uprawianej nie tylko przez „Anglo-Normanów”, ale nawet przez ludzi, takich jak Gildas, Geoffrey of Monmouth (Godfryd z Monmouth), czy Giraldus Cambrensis, którzy, choćby z racji swojego pochodzenia, powinni byli traktować ludy celtyckie z większą przychylnością. Punkt widzenia Autorki daje się oczywiście, w pewnym stopniu, obronić, jednak uderza w nim pewna jednostronność.

W sumie jednak książka pt. *Selected Medieval Literature from Wales, Scotland and England Reflecting Changes in Welsh and Scottish Law* daje to, co obiecuje, pod warunkiem jednak, że pod terminem „literature” będziemy rozumieli raczej szeroko pojęte piśmiennictwo, aniżeli tzw.

literaturę artystyczną, która też się tu od czasu do czasu pojawia, ale w funkcji raczej służebnej, dostarczając przykładów na funkcjonowanie pewnych zasad prawnych. Jednak podkreślić należy, że dzieło to jest starannie wydane i nie budzi zastrzeżeń od strony formalnej i językowej. Uważam ponadto, że książce tej przydało by się streszczenie w języku polskim, bo spodziewam się, że znalazłoby się sporo ludzi w Polsce chcących się dowiedzieć o czym ta książka jest i do jakich wniosków zmierza, a nie znających języka angielskiego na tyle dobrze, żeby z niej przeczytać choćby jeden rozdział, lub po prostu nie na tyle zainteresowanych tematem, żeby się na coś takiego zdobyć. Biorę naturalnie pod uwagę fakt, że dzisiaj o wiele więcej ludzi w Polsce czyta po angielsku niż jeszcze dość niedawno temu.

Parę uwag chciałbym teraz poświęcić mniejszym pracom Autorki, czyli niektórym spośród poznanych przeze mnie artykułów. Robią one generalnie dobre wrażenie, są napisane dobrą angielszczyzną, lub, w rzadkich (może nieco zbyt rzadkich) wypadkach, polszczyzną. W wielu z nich przewijają się te same tezy, co i w wyżej omówionej książce. Dotyczy to na przykład artykułu pt. *Anti-Irish, Welsh and Scottish Propaganda in Eleventh and Twelfth Century Anglo-Norman Writings*. W artykule tym, którego wnioski uważam za generalnie słuszne i dobrze zaprezentowane, uderzyło mnie, że Autorka stwierdza (s. 119), że językami używanymi przez „Anglo-Normanów” były łacina i francuski. Chciałoby się zapytać: a co z angielskim? Z pewnością duża część, a z biegiem czasu przytłaczająca większość, owych Anglo-Normanów posługiwała się angielskim jako swoim głównym językiem i mogło to mieć miejsce już w trzynastym wieku<sup>4</sup>, o ile nie wcześniej. Jednak angielski niewątpliwie cieszył się o wiele mniejszym prestiżem niż francuski, nie mówiąc już nawet o łacinie, która, jako język martwy, a jednocześnie elitarny, miała specjalny status. Można niestety podejrzewać, że Autorka nie wspomina o tych sprawach, bo jej celem jest stworzenie wrażenia, że tylko języki celtyckie były przedmiotem pogardy wśród warstw uprzywilejowanych na obszarze Wysp Brytyjskich w średniowieczu. Dlatego woli ona kwestię angielskiego w ogóle pominąć, stwarzając fałszywe wrażenie, że Anglo-Normanie go nie znali. Prawdą jest jednak, że takim lekceważonym, choć jednocześnie coraz szerzej stosowanym, językiem był również angielski<sup>5</sup>, co komplikuje nieco językowy krajobraz brytyjskiego archipelagu, ale to właśnie dzięki takim komplikacjom możemy się zbliżyć do prawdziwego wizerunku ówczesnej sytuacji językowej w tej części Europy.

Autorka po raz kolejny ułatwia sobie zadanie sugerując (s. 125), że negatywny obraz górala

---

<sup>4</sup> Sprawie tej poświęca sporo uwagi Jacek Fisiak w swoim *An Outline History of English. Volume One: External History* (Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2000), gdzie znajdujemy (s. 69) stwierdzenie: „By 1300 French had already become a foreign language even for the nobility”.

<sup>5</sup> J. Fisiak w swojej książce cytuje Roberta z Gloucester (s. 66), który wyraźnie stwierdza, w odniesieniu do sytuacji ok. 1300: „...unless a man knows French he is thought little of”.

szkockiego w pismach pisarzy osiemnastowiecznych Samuela Johnsona i Jamesa Boswella to część anty-szkockiej propagandy, gdy tymczasem autorzy ci, a zwłaszcza Johnson, kontrastują ze sobą „cywilizowaną”, nizinną, część Szkocji z „barbarzyńską” częścią wyżynną. Nie można twierdzić, że potępiają oni w czambuł kulturę całej Szkocji. Naturalnie można dowodzić, że Johnsonowi i Boswellowi podobają się pewne miejsca lub instytucje w Szkocji tylko o tyle, o ile są one podobne do tego, co wówczas było typowe dla Anglii, a więc nie ma u nich, w gruncie rzeczy, żadnego szacunku dla szkockiej odmienności. Ale ta teza wymagałaby dowodu, albo przynajmniej pochylenia się nad inkryminowanymi tekstami, prościej jest naturalnie powiedzieć, że to wszystko jest anty-szkocka propaganda.

Z kolei w artykule pt. *The Discourse of Hate in the Anglo-Norman Campaign against Wales*, Autorka pozwala sobie (s. 78), opierając się na pracy W.R.Jonesa, na daleko idące uproszczenie kwestii relacji między pojęciami „barbarzyński” i „cywilizowany”: „... ‘barbarity’ ... was invented by ancient people to exert power over other minority nations”. Wynikałoby z tego, że dzisiaj nie możemy już posługiwać się tymi pojęciami, bo służyły one wyłącznie złym i moralnie podejrzanym celom. Tymczasem są to pojęcia nadal stosowane i barbarzyńskość jest nadal słusznie potępiana, nie tylko bynajmniej w sferach kojarzonych ze „skrajną prawicą”, lub „zatwardziałym konserwatyzmem”. Na przykład w 2015 roku prezydent Obama stwierdził w kontekście ataków terrorystycznych “this barbarity only stiffens our resolve to meet this challenge” (takie barbarzyństwo jedynie wzmacnia naszą determinację, by stawić czoła temu wezwaniu)<sup>6</sup>. Moim zdaniem, „starożytne narody” nie po to (a raczej nie tylko po to) kontrastowały ze sobą cywilizację i barbarzyństwo, żeby ułatwić sobie podboje, ale przede wszystkim po to, żeby stworzyć cywilizację śródziemnomorską, której wszyscy jesteśmy dziedzicami i dłużnikami. Wobec pary przeciwieństw „barbarzyństwo – cywilizacja” nie da się, innymi słowy, zastosować czegoś, co bym nazwał inwersją postmodernistyczną, podobną do tej, którą zastosowano w przypadku pary „czysta rasa – mieszanka ras”, gdzie można było po prostu odwrócić wektory i powiedzieć, że to, co tradycyjnie było uznawane za coś pozytywnego jest w istocie negatywne i na odwrót. Nie zaprzeczam oczywiście, że często w przeszłości dyskurs oparty na parze „barbarzyństwo versus cywilizacja” służył ekspansjonistycznym i kolonialnym celom, oraz że był na różne sposoby nadużywany, ale uważam, że jest to tylko jedna strona medalu.

Na s. 89-90 tego samego artykułu mowa jest o jakiejś bitwie między Anglikami i Walijszycami wygranej przez Walijszyków w 1282. Autorka nie podaje jednak nazwy tej bitwy, z

<sup>6</sup> <https://www.washingtonpost.com/politics/obama-on-mali-attacks-this-barbarity-only-stiffens-our-resolve-against-terror/2015/11/20/...>

dostarczonych danych wynika, że chodzi o bitwę pod Moel-y-don, która w źródłach niemieckich nazywana jest bitwą na Menai Strait (Schlacht and der Menai Strait). Autorka podaje, że bitwa toczyła się w pobliżu Menai Strait ale ktoś, kto na tej podstawie wyciągnąłby wniosek, że taka jest też nazwa tej bitwy, mógłby się rozczarować, bo w źródłach angielskich bitwa nad Menai Strait (battle of Menai Strait) jest alternatywną nazwą bitwy zwanej bitwą nad Anglesey Sound (battle of Anglesey Sound) i stoczonej w 1098.

W kwestii artykułu pt. *Translating or Mistranslating Celtic Law in the Polish Versions of the 'Four Branches of the Mabinogi'* miałbym dwie uwagi. Po pierwsze, nie bardzo rozumiem dlaczego Autorka przypisuje fakt, że istnieje mniej polskich, aniżeli angielskich, tłumaczeń zbioru starowalijskich sag znanego jako *Mabinogion*, temu, że w Polsce panował komunizm (s. 32). Następnie okazuje się, że Autorka zna cztery tłumaczenia angielskie i trzy polskie, co nie stanowi wielkiej różnicy, a jeśli nawet założymy, że stanowi, to o wiele łatwiej wytłumaczyć ją geograficznym i kulturowym dystansem między Polską i Walią, który jest o wiele większy niż podobny dystans między Anglią (czy światem anglojęzycznym) a Walią. Zgadzam się, że ustrój komunistyczny w znacznym stopniu odcinał, lub starał się odciąć, Polskę od Zachodu, ale równocześnie wzmagał zainteresowanie tymże Zachodem, na zasadzie zakazanego owocu, czego Autorka już nie bierze pod uwagę. Ponadto, władze komunistyczne, nie licząc tzw. okresu stalinowskiego, tolerowały, w pewnym zakresie, propagowanie zachodnich dzieł literackich, zwłaszcza jeśli były to tak szacowne i omszałe zabytki jak *Mabinogion*, do których nawet cenzura PRL rzadko zgłaszała zastrzeżenia. Trzeba pamiętać też, że komuniści i ich (świadomi lub nieświadomi) sojusznicy, zarówno w Polsce jak i nawet w Związku Sowieckim, byli „ludźmi Zachodu”, w tym sensie, że wzorce kulturowe czerpali, jeśli nie z rodzimej kultury, to stamtąd, a nie na przykład z cywilizacji Indii czy Dalekiego Wschodu.

Po drugie, trudno mi zaakceptować fakt, że Autorka kilkakrotnie (choćby na s. 38 i 41) nazywa tłumaczenie angielskie „oryginałem”, podczas gdy prawdziwy oryginał jest tutaj walijski, a język walijski, jak Autorka sama doskonale wie, zasadniczo różni się od angielskiego, a już zwłaszcza w przypadku *Mabinogionu*, gdzie mamy do czynienia ze staro-walijskim, podczas gdy używane przez Autorkę tłumaczenia są nowo-angielskie. Naturalnie zdają sobie sprawę, że polscy tłumacze nie sięgali zapewne do walijskiego oryginału, bo znajomość języka walijskiego w Polsce jest znikoma, czemu się oczywiście trudno dziwić, biorąc po uwagę, że nawet wśród samych Walijszyków jedynie około 20 % potrafi posługiwać się walijskim. Jednak Autorka posługuje się, nawet w tytule tego artykułu, terminem „mistranslation”, czyli błędne tłumaczenie. Nasuwa się pytanie: jak możemy stwierdzić, czy dane tłumaczenie jest błędne, czy

nie, jeśli nie konfrontujemy go, a Autorka tego nie czyni, z oryginałem? Co za korzyść wynika z tego, że w danym miejscu tłumaczenie polskie będzie zgodne z tłumaczeniem angielskim, jeśli to tłumaczenie angielskie będzie niezgodne, a taka możliwość zawsze istnieje, z oryginałem? Traktowanie tłumaczenia angielskiego w sposób aprioryczny, czyli bez przeprowadzenia odpowiednich badań, jako równoważnego w stosunku do walijskiego oryginału pachnie nieco tym kulturowym imperializmem i anglocentryzmem, który Autorka w swoich pracach tak często i słusznie krytykuje i potępia. W średniowieczu, jak wiadomo, traktowano łacińskie tłumaczenie Biblii, czyli tzw. Wulgatę, jako równoważne, czy nawet lepsze, od hebrajskiego i greckiego oryginału. Jednak to się okazało krótkowzroczną polityką, bo powrót do biblijnego oryginału, jaki nastąpił w czasach Renesansu i Reformacji, był jednym z istotnych czynników, które się przyczyniły do zerwania Europy z tradycją średniowiecza i pogrzebania, w dużym stopniu, jedności kulturowej Europy.

Artykuł pt. *The Legal Status of a Woman as Reflected in Welsh Law* zawiera szereg ciekawych obserwacji na temat statusu kobiet w prawie walijskim, co jest, jak się wydaje, jednym z głównych przedmiotów zainteresowania Autorki. Szczególnie interesujące są dla niej, czemu trudno się dziwić, relatywnie postępowe i „pro-kobiece” klauzule tradycyjnego prawa walijskiego, które kontrastują z bardziej konserwatywnym i patriarchalnym prawem angielskim tamtych czasów. Trzeba przyznać, że Autorka unika nadmiernego idealizowania prawa walijskiego i zauważa również jego patriarchalne aspekty. Te same walory wystąpiły również w w książce *Selected Medieval Literature...* Jednak, o ile w książce Autorka dość często używa cytatów walijskich, co naturalnie należy zapisać na jej korzyść, to w omawianym artykule tych cytatów brakuje i Autorka opiera się wyłącznie na angielskich tłumaczeniach, zarówno starowalijskiego zbioru praw Hywela Dobrego jak i *Mabinogionu*. Widać więc, że na przestrzeni od roku 2013, kiedy ukazał się ten artykuł, do roku 2018, kiedy ukazała się książka, Autorka rozumiała wartość i znaczenie sięgania do oryginału. Jest to pozytywne zjawisko, ale byłbym z tego faktu bardziej zadowolony, gdyby Autorka w swojej książce zauważyła, choć raz, jakieś istotne różnice między oryginałem a angielskim tłumaczeniem. Świadczyłoby to o prawdziwym życiu się z tematem i o wzniesieniu się na wyższy stopień profesjonalizmu, niestety tego typu uwag u niej nie widać. Może to oczywiście wynikać z doskonałości angielskich tłumaczeń, ale nie sądzę, żeby tak było, bo tłumaczenie, zwłaszcza tekstów tak starych i napisanych w tak specyficznym i nieomal izolowanym języku, z reguły oznacza pójście na różnego rodzaju kompromisy.

Z kolei w, niewątpliwie faktograficznie ciekawym, artykule pt. *Matżeństwo i rozwód w średniowiecznym prawie Hywel Dda*, Autorka popełnia, moim zdaniem, ewidentny błąd, bo przytacza dość liczne i obszerne cytaty ze źródeł angielskich po angielsku, nie podejmując się trudu przetłumaczenia ich, choćby w przypisach, na język polski. W tym miejscu chciałoby się zapytać: po co w ogóle napisała ona ten artykuł po polsku skoro dla polskojęzycznego czytelnika, nie znającego biegle języka angielskiego, a znającego na przykład niemiecki, francuski, czy hiszpański, będzie on i tak niezrozumiały?

Niewątpliwie z przyjemnością można przeczytać, choć obfituje on w drastyczne szczegóły, artykuł pt. *Polityka ustrojowa Edwarda I w Szkocji w latach wojen o niepodległość (1296-1328)*. Jednak chciałbym zwrócić uwagę Autorce na sprzeczność zawartą w tytule tej pracy, gdyż król Edward I, jak zresztą Autorka sama zaznacza, umarł w roku 1307, więc między 1307 a 1328 nie mógł w Szkocji uprawiać żadnej polityki. Oczywiście można utrzymywać, że jego następca Edward II jedynie kontynuował politykę ojca, ale Autorka wyraźnie sama stwierdza, że „nie sprostął on ambicjom ojca” (s. 107) sugerując w ten sposób, że jednak nie była to ta sama polityka.

Pomijam artykuły Autorki o bardziej lingwistycznym i translatologicznym, lub glottodydaktycznym, niż kulturoznawczym zacięciu, jako mniej, z mojego punktu widzenia, interesujące, chciałbym jednak zrobić wyjątek dla pracy pt. *Lingusitic pluralism in the EU. A threat to identity?* Autorka używa pojęcia „working languages” (języki robocze) Unii Europejskiej i twierdzi, że są tylko trzy takie języki: angielski, francuski i niemiecki. Tymczasem Wikipedia, w wersji angielskiej, utrzymuje, że „All languages of the EU are also working languages” (wszystkie języki UE są również językami roboczymi), a jest w UE, na ten moment, 24 oficjalnych języków i wszystkie one, jak rozumiem, mają również status języków roboczych. Ta sama Wikipedia w innym miejscu jednak przyznaje, że angielski, francuski i niemiecki są uprzywilejowane jako „procedural languages” (języki proceduralne), przez co rozumiem (nie mając jednak pewności, że mam rację), że żadne oficjalne gremium w UE nie podejmie obrad w innym języku niż któryś z tych trzech. Autorka do tej trójki dołącza, w którymś momencie, jeszcze hiszpański, jako jeden z „najmocniejszych” (strongest) języków Unii, ale, jak rozumiem, ta kategoria „mocy” jest już całkowicie nieoficjalna. Autorka w tym artykule, z jednej strony, wydaje się pochylać idealistyczną (choć „anty-biblijną”, bo sprzeczną ze staro-testamentowym ujęciem pluralizmu językowego jako „przekleństwa” i boskiej kary) tezę, że wielość języków jest „darem”, który należy szanować i pielęgnować. Z drugiej jednak strony, wskazuje ona na szereg praktycznych problemów wynikających z faktu, że każdy język zawiera



w sobie trochę inną wizję rzeczywistości, z czym wiążą się oczywiście ogromne kłopoty z przekładem dokumentów unijnych różnego rodzaju. Nie do końca jest więc jasne, na jakim stanowisku Autorka stoi, w sumie jednak artykuł ten jest ciekawym ujęciem tej problematyki, zwłaszcza że Autorka nie ukrywa, że nie ma w UE (ani naturalnie nigdzie indziej) jakiejś harmonii językowej, a większe języki stanowią stałe zagrożenie dla mniejszych.

Podsumowując niniejsze uwagi, chciałbym stwierdzić, że dorobek naukowy Habilitantki daje podstawy do myślenia, że jest ona badaczem solidnym i pracowitym, a także obejmującym dużą gamę problemów i zagadnień na pograniczu prawoznawstwa, językoznawstwa i literaturoznawstwa, a także na pograniczu anglistyki i celtologii, mediewistyki (rozumianej także jako historia polityczna średniowiecza) i kultury współczesnej. Ta interdyscyplinarność i wielorakość jej zainteresowań rodzi różne zagrożenia i pułapki, których nie zawsze udaje jej się uniknąć, ale może też być, a nawet często bywa, jej atutem. Generalnie uważam, że dziedzina, którą Habilitantka uprawia to szeroko pojęte kulturoznawstwo.

Habilitantka potrafi formułować myśli w sposób przejrzysty, poprawny, a czasem nawet elegancki, a także umie wykorzystywać rozległą literaturę krytyczną i źródłową. Zalecałbym, jeśli Habilitantka ma zamiar pogłębiać swoje badania celtologiczne, szersze uwzględnianie oryginalnych tekstów walijskich lub szkockich, z czym wiąże się oczywiście konieczność dogłębnego opanowania, przynajmniej na poziomie biernej znajomości, jednego z języków celtyckich, w tym przypadku zapewne walijskiego. Jednak w kontekście średniowiecznym, zwłaszcza prawoznawczym, nieoceniona może się okazać także znajomość francuskiego i łaciny.

Na koniec stwierdzam, że zarówno dorobek dr Katarzyny Jaworskiej-Biskup, jaki i jej podstawowe osiągnięcie naukowe, czyli praca pt. *Selected Medieval Literature from Wales, Scotland and England Reflecting Changes in Welsh and Scottish Law* spełniają wymogi stawiane kandydatom do uzyskania stopnia naukowego doktora habilitowanego w dziedzinie nauk humanistycznych, w dyscyplinie kulturoznawstwo. Natomiast nie widzę tutaj niestety podstaw do nadania stopnia naukowego doktora habilitowanego w dyscyplinie literaturoznawstwo.



Prof. dr hab. Andrzej Wicher

Tomaszów Maz. 07.05.2019